

Po krótkim liście, który opublikowała agencja ANSA, Gianluca Petrachi zdecydował się udzielić dłuższego wywiadu, w którym zdradził jak wyglądała jego przygoda z Romą i jakie były powody jego szybkiego rozstania z ekipą Giallorosich. Menadżer z Apulii odpowiedział na pytania rzymskiego *Radio Radio*.

Czego brakuje ci z Romy? Historia z Romą była szczególna, wpłynęła też na twoją siłę. Jesteś załamany?

- Tak, ta historia doprowadziła mnie do załamania, gdyż przybyłem tam z wielkim entuzjazmem, to było widoczne. Wierzyłem w projekt, w rzeczy, które mi powiedziano i przedstawiono. By przyjść wszedłem w spór z moim byłym prezydentem, gdyż robił wszystko by mnie nie puścić. Nie było łatwo i wciąż nie jest. Jest osobą posiadającą władzę, zarządzającą wieloma rzeczami. Zależało mi na przyjeździe do Romy i wierzyłem, że mogę zmienić wiele rzeczy. Wszyscy mówią, że w Rzymie jest ciężko. Jeśli nie wygrywa się od dwudziestu lat, nie jest to tylko wina piłkarzy, trenerów czy dyrektorów. Są większe problemy. Z moim uporem powiedziałem, że zmienię to wcześniej czy później jak zmieniłem z Cairo Torino w dziewięć lat. Był tam kwestionowany i pomogłem mu w rozwoju klubu. Pomógł mi i pomógł mi się rozwinąć pod wieloma względami. Nauczył mnie jak robi się piłkę. Wyniki były wielkie, zaliczyliśmy 200 mln euro zysków kapitałowych i osiągnęliśmy nowe cele. Na pewno moją ideą w Romie było posiadanie obok mnie ludzi by coś zmienić.

Czy to ty nie dałeś się zrozumieć czy inni ciebie nie zrozumieli?

- Rozumieli mnie dobrze i wspierali przez sześć miesięcy. Rzeczy były zrobione, do grudnia i stycznia zrobiłem wiele z pomocą kierownictwa. Ktoś może zapytać o dyscyplinę w Trigorii, są tacy, którzy już tam nie wchodzili, innych odsuwałem od pierwszej drużyny by grupa była bardziej hermetyczna, ile było kar, które zapłacili ze względu na wewnętrzny regulamin. Wszystko szło dobrze, jeśli nie lepiej. Starłem się zbudować zwycięską mentalność, potrzebna jest rodzina by iść na wojnę. Jeśli przygotowujesz mecz, a przy sobie nie masz magazyniera, fizykoterapeuty... Przeciwnie, wielu modliło się by dyrektor sportowy oszedł, gdyż wymaga zbyt dużego profesjonalizmu, w w tej sytuacji już przegrywasz. Gdy te osoby robią grupę, jesteś gotowy by coś wygrać, w tarapatkach pomagają ludzie. Gdy sprawy idą źle potrzebne są atrybuty bycia zjednoczonymi. W Romie nigdy nie było jedności, jeden za drugim mówili źle, przytulali się, a potem mówili o mnie źle, mówiąc, że byłem kretynem czy dupkiem. Starłem się ich zintegrować, nie obchodzą mnie dodatkowe szatnie, ale jeśli jest coś takiego w środku zespołu, w tej sytuacji musisz się oddalić. Jeśli nie masz siły by to zrobić, umierasz. W piłce tak to funkcjonuje, istnieją niezapisane zasady.

Kiedy zacząłeś czuć się bardziej osamotniony?

- Jestem szczery, wspomnę o rzeczy, o której nikt nie wie. Zapytałem mojego

przełożonego czy prezydent jest zadowolony z drogi, którą przemierzamy, z tego co zrobiłem czy też jest jakiś problem. To prawda, że nie mówię dobrze po angielsku i nigdy nie miałem bezpośredniej konfrontacji. Nie wiem co przekazali prezydentowi, wysłałem na święta Bożego Narodzenia bardzo ciepłą wiadomość prezydentowi Pallotcie, złożyłem życzenia, gdy byliśmy w środku walki o Ligę Mistrzów, a on nigdy mi nie odpowiedział. Poczułem się źle i zapytałem czy coś się stało. Kopali już mój grób i chcieli mnie zniszczyć w bardzo subtelny sposób. Miałem nadzieję, że sprawy ulegną zmianie i że on się pokaże, ale nigdy do tego nie doszło. Szedłem przed siebie i starałem się dokonać zmianę, ale wymagały one czasu. Nie pozwolono mi robić pewnych rzeczy, musiałem mieć nadzieję, że zakończymy sezon, że usiądę przy stole z pewnymi osobami i powiem, co myślę.

Dasz ocenę Petrachiemu w Romie za swoje operacje transferowe?

- Myślę, że zrobiłem to co było zgodne z wytycznymi kierownictwa. Jestem pracownikiem korporacyjnym, poprosili mnie by wydalić niektórych i pozyskać młodych, gdyż umiem to robić i to zrobiłem i bym uczynił zespół mocniejszym. Trzeba było uważać na bilans, wykonując inteligentne ruchy, aby Roma stała się silniejsza i bardziej solidna. Wykonałem dobre operacje, do wielu zostałem zmuszony, gdyż mercato to nie fantasy menadżer, są zyski kapitałowe, potrzebne są inteligentne i przebiegłe operacje. Została utworzona dobra struktura, byli młodzi dobrzy gracze. Ja i moja struktura wybraliśmy 15 graczy, którzy nie mieli zainteresowania rynkowego. Dyrektorowi sportowemu trudno jest przenosić graczy i pozyskiwać pieniądze po niedobrych sezonach. Fundamenty pod drużynę zostały położone, mimo że wielu odmówiło transferom, w szczególności trójka z Romy. To część piłki nożnej i ta trójka jest wciąż w Romie.

Kalinic jest jak pączek bez nadzienia...

- Pozyskałem go na darmowe wypożyczenie i płaciłem nieco ponad połowę zarobków. Na początku nie grał dobrze, ale na koniec sezonu mógł grać więcej i grał lepiej. Nie można powiedzieć, że go kupiłem i nie można się go pozbyć. To jest problem dyrektora sportowego, który zostawia graczy kupionych za 30 mln euro z wysoką pensją i nie wiesz co z nimi zrobić.

Nie uważasz, że twoja komunikacja była zbyt ciężka...

- Mój charakter był zawsze taki, zostałem wybrany i wiedzieli dobrze, że taki byłem. W chorym systemie, jaki jest w Romie, gdzie wszyscy myślą, że mogą zdobywać wiadomości, dzwoniąc do mnie. Jeśli rozmawiam z jednym, muszę rozmawiać ze wszystkimi. Prowadziłem prostą komunikację: nigdy nie miałem zaufanych relacji z żadnym dziennikarzem. Moja komunikacja, jeśli posłuchacie konferencji prasowych, była spokojna. Nie wiem nawet czy kiedykolwiek użyłem źle jakiegoś czasownika czy złego słowa. Od momentu gdy były trudności, w których klub musiał mnie bronić, wszyscy dziennikarze dobrze się bawili. Nie jestem tu by powiedzieć, kto mi powiedział "zniszczę cię". Szedłem przed siebie, myśląc, że stoi za mną

kierownictwo, które mnie ochroni.

Wysłałbyś ponownie Pallotcie wiadomość, która zdeterminowała twoje odejście?

- To nie była nieprzyjemna wiadomość, ale jedynie konfrontacyjna. Nie ubliżyłem mu, szanuję go, chciałem poprosić o pomoc. Przyjedź, chroń mnie, daj mi siłę, gdyż pracuję dla ciebie. Chciałem zmienić trend, o którym nie mówi Petrachi, ale świat piłki, który w Romie nie funkcjonuje. To była powolna śmierć, jak dla wszystkich tych, którzy przeszli przez Romę. To nie presja kibiców, którzy są najpiękniejszą rzeczą, jaką ma Roma. Roma jest dla nich wiarą.

Jaka jest piramida decyzyjna w Trigorii jeśli chodzi o mercato?

- Byłem zawsze wolny w możliwości wybierania, nie było żadnych uwarunkowań. Nawet ze strony Franco Baldiniego, który nigdy nie pozwolił sobie na zmuszenie mnie do pozyskania jakiegoś piłkarza. Nie znam wewnętrznych rozmów między Pallottą a Baldinim. Z piłkarskiego punktu widzenia Roma pozwoliła mi na pracę. Problemem było wszystko pozostałe, czym trzeba było się zajmować. Problemem było stanie się zwycięzcą, tworząc grupę, ale nie z ludźmi, którzy wiosłują w przeciwną stronę. Była zmiana ustawienia na treningach i trzeba to było utrzymać w sekrecie, jednak wypłynęło na zewnątrz.

To zawsze dzieje się w piłce. Skąd było tak dużo kontuzji w Romie?

- Wróć do wcześniejszej rzeczy, gdyż działo się to zawsze. Jest oczywiście chęć szukania wiadomości, dowiadywania się o sytuacjach z wewnątrz, ale są tacy, którzy je wynoszą na zewnątrz. Podam przykład: gdy wszedłem do mojej szatni i byłem z moimi piłkarzami, potem wyszło co zrobiłem i co powiedziałem. Nie skończył się nawet mecz i wiadomość już wyszła na jaw, nie myślę, że od graczy, którzy byli na murawie, ale od kogoś kto chciał by wypłynęła. Jak przy tym wygrywać?

Kto wybrał Pau Lopeza?

- Uważam, że jest dobrym bramkarzem. Pokazał to w pierwszej rundzie. Dobrze połączył się z piłkarskim credo Fonseci, jako dodatkowy libero. On kocha rozpoczynać akcje od tyłu i gracz odpowiadał tej charakterystyce. Do derbów wszyscy byliśmy zadowoleni, sam Zenga składał gratulacje. Potem coś zaskoczyło w jego głowie i pojawiła się niepewność. W bramkarzu musi być siła mentalna, ale musi pomóc sobie sam. Potem ja odszedłem, a on złamał nadgarstek. Na pewno miał jakiś problem w głowie, kto grał w piłkę, ten to rozumie. Nie powinno to usprawiedliwiać błędów Pau Lopeza, gdyż rozgrywał mecze, jak w Lidze Europy, nie na swoim poziomie. Miał świetne reakcje, w Bolonii grał Pau Lopez, którego znałem ja. To nieprawda, że został kupiony za 30 mln euro. Zapłaciłem za niego 18 mln euro plus połowę karty Sanabrii. Jego karta kosztuje 18 mln euro. Ktoś może mi

zaprzeczyć, ale jeśli wróci do bycia sobą, będzie bramkarzem, o którego pytały się w zeszłym roku kluby z Premier League. Mam nadzieję, że się odnajdzie, ale nie pomyliłem się z piłkarzem, co potwierdził w ostatnim wywiadzie Mirante: powiedział, że cieszy się z gry w pierwszym składzie, ale Pau Lopez jest bardzo mocny.

Również ty próbowałeś sprowadzić Antonio Conte?

- O Conte dużo powiedziano i napisano. Prawdę znamy ja i on i pozostanie między nami. Prawdę o Antonio zna jeszcze jedna osoba, być może za kilka lat wypłynie pełna prawda.

Co myślisz o Fonsece? Jakim jest trenerem?

- Posiada innowacyjne pomysły. Wybrałem go również na podstawie przyzwyczajenia do gry ofensywnej piłki, gry po ziemi, szybkiego myślenia, i tak dalej. Włoska piłka stawia przed tobą trudności i czerpiesz z tego. Im szybciej ją zrozumiesz, tym lepiej. Jeśli zakotwiczysz w mechanizmach i nie będziesz słuchać rad tych, którzy rozumieją włoską piłkę, nie uda ci się. Posiada walory, może zaliczyć błyskotliwą karierę, ale musi coś udoskonalić by szło mu jeszcze lepiej.

Wróciłbyś gdyby Roma poprosiła ponownie? Jedna osoba z Trigorii mówi, że robiłeś właściwe rzeczy, ale nie byłeś spokojny. Mogłeś wygrać...

- Mój instykt, wola zmiany, przekazania pozytywności i zbudowania czegoś zwycięskiego przeważyła. Kolejna złośliwość: ktoś mówił, że gracze mnie nie kochają. Oni mają kochać swoje żony, nie mnie. Mieli do mnie szacunek i wiedzieli co budujemy razem. Nie jestem tu by czytać prawdziwe wiadomości, które mi przestali. Staralem się chronić zespół, co było najważniejsze. Jeśli mam na myśli Zaniolo, pomagałem mu tylko gdy pociągałem go za uszy gdy to było konieczne. Metoda kija i marchewki. Zawsze mnie szanował, przeproszał mnie w biurze za pewne rzeczy, płacił grzywny. Przytaczali w mediach absurdalne rzeczy, starałem się oddalić określonych ludzi, którzy kłamali by mnie gnębić i być może przyspieszyłem ten proces. Błędem było przyspieszanie rzeczy i usuwanie pasożytów, które tam są. Gdybym poczekał być może bym coś zmienił Było dużo rozproszenia, bo obu stronach nie było nikogo, zostałem opuszczony. Staralem się o spotkanie z Pallottą by powiedzieć mu jak jest. Powrót do Romy? Zawsze należy wracać. Gdy rozmawiałem o Romie Sabatini mi powiedział: "Gianluca, życzę ci tego z całego serca. Roma to coś wielkiego, to coś co zostaje w tobie". Szanuję Sabatiniego i wziętem wszystko to o czym mi mówił. Roma w tobie pozostaje, mimo że byłem przez rok. Pewnego dnia wrócę do Romy, trzeba być silnym by zmienić rzeczy. Słuchałem też tego co mówiono w czasach Capello. Wygrał wszystko i jeszcze więcej, ale Roma miała Franco Sensiego. Gdyby nie miała jego, również Capello by upadł. Bez właściciela się nie wygrywa.

Rozmawiałeś z nowym właścicielem?

- Poznałem ich w styczniu na obiedzie w Trigorii. To był spokojny obiad, pytali o mój sposób pracy, jak wybieram piłkarzy. Byli bardzo uprzejmi. Zapytałem: co chcecie zrobić? Nie było ani ojca, ani syna, ale ich zaufani ludzie. Dowiedziałem się o wielu rzeczach, ale potem nigdy z nimi nie rozmawiałem, ani się nie widziałem. Nie znam ich zamiarów. Jestem w sporze sądowym z Romą, dla nich to słuszna sprawa i będę się bronić by im pokazać, że słuszna sprawa nie istnieje.

Chciałbyś się z nimi ponownie spotkać?

- Nie jestem chory, że szukam lekarza, to oni potrzebują dyrektora sportowego. Petrachiego czy kogokolwiek innego. Są inni ludzie, którzy mogą to robić. Zawsze brałem na siebie swoją odpowiedzialność, zawsze działałem z twarzą i robiłem to co powinienem. To nie ja muszę rozmawiać z Friedkinem.

Juventus i Chiesa?

- Chiesa mógł iść do Juventusu już rok temu, Comisso go zatrzymał, gdyż chciał budować silną Fiorentinę. Jest nim zainteresowany od dawna i to żadna nowość.

Po Covid powiedziałaś, że gracze słabo trenowali, potem Roma przegrała dwa mecze...

- Mogło być ich cztery gdyby nie fenomen Dzeko. Wystartowaliśmy po lockdownie i wyraziliśmy się jasno. Trenowaliśmy przez 20 dni tak, że byśmy wygrali z każdym z kim byśmy zagrami. Potem zespół zaczął wiotczeć. Brakowało pewnych rzeczy. Zacząłem bić na alarm. To była forma uwagi, trenowali w inny sposób. Oglądałem wszystkie treningi. Ibanez myślał, że jest na wakacjach, powiedziałem mu złośliwie by nie robił sobie jaj. W ten sposób nigdy by nie zagrał w Romie: "Albo zmienisz podejście albo pokażesz mi, że popełniłem błąd gdy ciebie pozyskałem". Byłem prawdziwy, konkretny i chłopak mnie posłuchał. Był trochę leniwy, Brazylijczycy tacy bywają. Dużo talentu, ale czasami się rozpraszają. Byłem u jego boku, tak jak indywidualnie przy każdym graczu. Zawsze w sposób konstruktywny i by dać motywację.

Autor: abruzzo